

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V.

Gorzów Wlkp., data 12 marca 1950

Nr 10



Mal. M. Barberis.

SPOWIEDZ WIELKANOCNA.

Gdy dusza szczerze oskarża się z win przed Panem w serdecznym żalu za grzechy...

Mgr. Z. Lipski.

Chrystus uświęcający

Rolą i zadaniem Chrystusa na ziemi było podnoszenie dusz do Ojca na niebie, dźwiganie ich z grzechów i zapalanie w sercach ogni Bożych. Chrystus przyszedł ożywiać „co było zginęło”. On całe życie nie czynił nic innego tylko szuka i szuka człowieka. Szuka bezustannie synów marnotrawnych, aby ich do swego ojcowskiego łona przycisnąć. Uragliwie zwał go faryzeusze przyjacielem grzeszników, mają mu za złe, że garną się doń ci, od których odwracali się ze wstrętem. Do Chrystusa z jakąś ufnością idą biedne istoty ludzkie złamane wicherami ciężkiego życia. Nie odrzuci od siebie kobiety jawno grzeszniczy, łzami żalu obmywającej Jego święte nogi, nie rzuci kamieniem potępiania na inną, przyłapaną na uczynku grzeszniczym, a gdy chcą ją ukamienować, bierze ją w swoją opiekę.

W knot dymiący dusz ludzkich dmucha jeszcze, aby go rozżarzyć, aby dał światło i ogień. Mówi Pismo św., że Jezus: „samego siebie dał za nas, aby wykupił nas od wszelkiej nieprawości i oczyścił sobie lud przyjemny, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tym. 2, 14). Mówi Pismo św. jeszcze iż „Siebie wydał za Kościół swój, aby go poświęcić aby był święty i niepokalany” (Efez. 2, 25, 27).

Uświęcał Jezus dusze, uświęcał rodzinę, uświęcał niewolnika i podniósł go do godności człowieka.

Odszedł potem do Ojca. Powołał Kościół, aby dalej Jego dzieło uświęcania świata prowadził. Wybrał sobie uczniów i naznaczył ich znakiem apostołstwa i przełożenstwa w Kościele i rzekł im: „Przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili i żeby owoc trwał” (Jan. 15, 16).

I poszedł Kościół w świat, aby dalej prowadzić dzieło uświęcania. Czynił co czynił Jezus: szuka grzeszników, szuka upadłych i złamanych, idzie gdzie cierpienie i ból.

Uświęcał świat apostołowie; ich misję prowadzą dalej ci, na których głowy on posłanie Pańskie złożył. Kościół od początku ma jedną gorączkę, jedno szaleństwo, uświęcenie człowieka.

Niesie światu światło sakramentów świętych; światło Jezusa Eucharystii, światło odpuszczenia grzechów.

Kto potrafi zliczyć tysiące synów Kościoła, którzy dla idei niesienia światu uświęcenia rzucali wszystko: dom, ojczyznę, wygodę i życie podobne życiu innych ludzi, a szli na misyjne tufactwo dla Boga i dla uświęcenia braci? Ile mogił po krańcach świata rozspanych postawił Kościół na świadectwo tej prawdy, że po to jest, by uświęcać a dźwigać! Gdy tak człowiek

w chwili rozważa przemyśla te tematy, zdumienie ogarnia dla niespożytej energii katolicyzmu i nie gasnącej nigdy żywotności w wypełnianiu posłannictwa Jezusa w dziedzinie szukania dusz. Dla tej idei poświęca Kościół wszystko: najlepsze dzieci swoje, majątki, wygodę, spoczynek.

Działalność Chrystusa uświęciciela w Kościele była, jest i będzie. Ona uświęca dusze, wywyższa na wyżyny godność ludzką, ukazując w niej odbiór Boga, przekonywa świat, że niewolnik ma w sobie człowieczeństwo, że każda kobieta jest podobna Matce Zbawiciela, podnosi rodzinę do godności rodziny, w której Bóg może mieszkać, rozplamienia nad światem zapomniane miłosierdzie, ona łagodzi pierwotność instynktów ludów wędrownych a uczy miłości.

Chrystus uświęciciel w Kościele swoim działający walczył jedynie skutecznie i z grzechem i ze skutkami grzechu. Rola Jego jest jak rola matki, lecz, podnosi, pociesza, budzi nadzieję, ukazuje drogi ku górze. Chrystus uświęciciel w Kościele swoim

działający jest jak ogień, który pożera i niszczy co złe, a rozświeca ciemności i grzeje.

Ma przeto słusność wielki św. Augustyn kiedy pisze o Kościele: „O potężny i święty Kościele, tyś prawdziwą Matką chrześcijan! Jesteś nie tylko stróżem i nauczycielem nauki Bożej, zapewniając nam wieczne zbawienie, nie tylko ukazujesz nam cześć Boga, ale otaczasz nas niezrównaną miłością i jesteś naszą lekarką na wszystkie choroby spowodowane grzechem. Dzieci nauczysz roztropności, starców zachęcasz do życia, małżonkom każesz być dobrymi rodzicami, nie dla zaspokojenia własnej dumy, ale dla wychowania potomstwa, dla czystości życia małżeńskiego, dla ugruntowania w sobie wieczności i uczciwości. Dzieciom nakazujesz posłuszeństwo wobec rodziców, rodzicom każesz kochać swoje dzieci. Łączysz ludzi węzłami wiary, które są silniejsze nad pokrewieństwo; wszystkich łączysz prawami naturalnymi i prowadzisz nas do światła nadprzyrodzonego.“

Maria Jarochońska.

TRADYCJA WIELKIEGO POSTU

Tradycja postu poprzedzającego okres Męki Pańskiej sięga czasów św. Piotra, który pragnął młody Kościół Chrystusowy jak najściślej zespolić z osobą Mistrza i dlatego ustanowił po wieczne czasy obchodzenie pamiętki ważniejszych wydarzeń z życia Pana Jezusa w pewnych ustalonych dniach, odpowiadających czasokresom dniom tych wydarzeń. Ponadto, jak to było w ówczesnym zwyczaju przed zbliżającymi się uroczystościami wyznaczył okres poprzedzający je, a przeznaczony na przygotowanie dusz do wewnętrznego przeżycia wspólnie z całym Kościołem katolickim, tego, co przeżył Chrystus podczas Swej Męki.

Z myślą o tym ustanowił św. Piotr jako okres poprzedzający Mękę Pańską 7 tygodni przeznaczonych na pokutę i żal za grzechy popełnione. Okres ten został nazwany Wielkim Postem na znak, że wtedy ludzie przestają myśleć tylko o swych doczesnych przyjemnościach, a skierowują uwagę ku rzeczom wiecznym. Już krótko po śmierci św. Piotra zaczęto czas Wielkiego Postu przedłużać, aż doprowadzono go do dni 70, chociaż Papież Telesfor, święty i męczennik z pierwszej połowy II wieku zalecał praktykowanie postu według postanowienia św. Piotra. W następnych wiekach długość tego czasu pokuty ciągle jeszcze była nieustalona, co szczególnie dawało się odczuć w Galii (dzisiejszej Francji), gdzie nie stosowano się tak ściśle do zwyczajów rzymskich, aż dopiero ostatecznie w VI wieku synod Aureliański i papież Wigiliusz przyjęli obyczaj rzymski, posiadający za sobą powagę Apostoła jako obowiązujący cały świat katolicki, a okres obejmujący czas od niedzieli zwanej Siedemdziesiątnicą aż do Środy Popielcowej włączono do okresu Zapustu, który odtąd więc trwał od Trzech Króli aż do Środy Popielcowej.

Na pamiętkę jednak owego przedłużenia postu o trzy ostatnie niedziele Zapustu zachowały się aż do dziś ich nazwy Siedemdziesiątnicy, Sześćdziesiątnicy i Pięćdziesiątnicy, jako przypadające w tych dziesiątkach dni przed świętem Zmartwychwstania. Niedziele te posiadają także i inne nazwy wiążące je z Zapustem i tak zwą się: Starozapustna, Mięsozapustna i Zapustna.

Podobnie i w liturgice kościelnej widnieją ślady wiążące owe 3 niedziele z Wielkim Postem. Oznaki radości już znikają, kapłan ubiera się do Mszy św. w ornat fioletowy jako barwę pokuty oraz opuszcza w modlitwach hymn dościsłości Gloria i Alleluja. Spiewy liturgiczne przybierają również nutę smutku, tracąc tę wesołość, która cechuje czasokres Bożego Narodzenia.

Ostatnie trzy dni Zapustu są zwykle przez cały świat świecki obchodzone nader hucznie i wystawnie. W Kościele katolickim są one także bardzo uroczyste, jednakże celem uroczystości kościelnych jest przebieganie za lekkomyślność i grzechy tak wtedy często popełniane, dlatego urządza się w niektórych kościołach nabożeństwa czterdziestogodzinne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, zakończone suplikacjami i procesją. Nabożeństwa te otwierają okres Wielkiego Postu.

STAŁA MATKA BOLEJĄCA

STABAT MATER DOLOROSA

Dziwny był wiek XIII. Wydawał ludzi, którzy dla Chrystusa chcieli być wzgardzeni, zapomniani, chcieli być niczym, chcieli być głupstwem świata byleby tylko Jezus był uwielbiony. Do takich językiem dzisiejszym mówiąc „dziwaków“ Bożych należał niewątpliwie Jakub de Benedictis.

Jest to przedziwnie subtelny człowiek. Pochodzi ze starożytnego włoskiego rodu. Odbił wyższe studia prawnicze, był adwokatem. Po stracie żony na skutek nagłej śmierci w czasie turniejów przez zawalenie się trybuny, rzuca świat i poświęca się Bogu. Wstępuje do zakonu franciszkańskiego. Chce być niczym dla świata. I jest niczym. Całe życie zostaje małym franciszkańskim braciszkiem, gdyż święceń kapłańskich nie chce przyjąć, czując się niegodnym tak wysokiej godności w Kościele Chrystusowym. On chce być niczym. Poniża sam siebie przed ludźmi gdzie tylko może. Nazywa siebie żartobliwie: Bratem Jakubkiem z Todi.

W półceśni lekcewazyli go i uważali za głup, lowatego. Wszakże jakże się mylili. Jakub de Benedictis ma duszę subtelną, czułą na piękno i wrażliwą. Są w niej rysy tak delikatne, że w podziw wprawiają potomnych, wpatrujących się w życie tego dziwnego człowieka.

Umarł w r. 1306. Rodzinne miasto w 300 lat później, 1596 r. postawiło mu pomnik z napisem: „Kości b. Jacopini de Benedictis z Tudertu, brata Braci Mniejszych, który stawiając się „głupim“ dla Chrystusa, nową sztuką świat oszukał i niebo uzyskał“.

Ten człowiek był autorem nieśmiertelnej, pełnej trwałego piękna pieśni „Stabat Mater Dolorosa“. Zdobył nią świat katolicki. Ból dla umiłowanej Bogarodzicy pod krzyżem stojącej podbija i porusza najtwardsze serca. Nie wiem czy jest na świecie pieśń prostsza a rzewniej wyrażająca głębię przeżycia Matki pod krzyżem Syna. Łka z Nią i płacze nad Jej bólem czule i kochające serce autora. Oto urywek w tłumaczeniu polskim.



Stała Matka bolejąca,
Tuż pod krzyżem w głos łkająca
Za Synem na katuszy.

Strasznie — ciężko — umartwiona,
Jakby zimny miecz wśród łona
Przeszywał Ją aż do duszy...

Czyjeż serce ludzkie, czyje,
Nie uwielbi Tę Maryję?
Kto we łzach się nie rozplynie?

Wnętrznosciami nie zaboli?
Ku Tej Matce w Jej niedoli
Spółumęczonej w Synie!...

Matko święta, o jedyna,
Niechże Męką Twoego Syna
Do głębi duszy wnika!

Niech uczują ból i rany,
Które zniósł Ukrzyżowany,
Za mnie — och, za grzesznika!...

Niechaj do krwi pierś rozranie,
Cierpię krzyż mój i karanie,
Rozradowany przed Nim!

Bym w miłości rozogniony,
Pewien był Twojej obrony,
Na owym dniu poślednim!

Mgr Z. L.

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ W. POSTU.



„Ten jest Syn mój miły: Jego słuchajcie“.

W on czas: Zabrał Jezus Piotra, Jakuba i brata jego Jana i prowadził ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił do Jezusa: „Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden.“ A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie!“ A usłyszawszy to uczniowie upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: „Wstańcie, a nie bójcie się!“ Podnieśli więc oczy swe, ale nie ujrzeli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: „Nikommu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie“.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE

W przeszłą niedzielę liturgia św., zaprowadziła nas na puszcze gdzieśmy widzieli Pana Jezusa w swej naturze ludzkiej pokutującego, i cierpiącego, i zwyciężającego potrójne kuszenie Go przez złego ducha. W dzisiejszym tekście Mszy św., góruje myśl, że chrześcijańskie życie nasze nie jest jakimś pilnowaniem się tylko, żeby nie przekroczyć przykazań Boskich, ale jest raczej obcowaniem naszym z Bogiem. „Poświęcenie wasze wewnętrzne jest, aby umiał każdy z was władać swym ciałem i swoją duszą w czystości i uczciwości“, — tak poucza nas dzisiaj (LEKCJA). Obok zaś tego wewnętrznego uświęcenia się naszego wskazuje ona i na społeczny charakter życia chrześcijańskiego, w którym panuje miłość bliźniego i sprawiedliwość, albowiem „mścicielem wszystkiego“ jest Bóg. (INTROIT, GRADUAŁ I KOMUNIA) zachęca przytem do ufności w Panu Bogu, a MODLITWA, SEKRETA i POKOMUNIA do modlitwy o siłę ducha, którą daje umartwienie i jak najczęstsze przystępowanie do Sakramentów św.

W blasku boskiej chwały

Ewangelia św. pierwszej niedzieli postu ukazała nam Pana Jezusa, gotującego się przez 40-dniowy post do wielkiego dzieła odkupienia ludzkości. Poniżył się Chrystus, przyjmując postać ludzką, wziął na Siebie wszystkie nasze słabości i złości i pokazał, jak zwyciężać mamy szatana i złe skłonności nasze.

Dzisiejsza Ewangelia św. ukazuje nam tego samego Chrystusa w blasku Jego Boskiej chwały, której „oko nie widziało, ani ucho nie słyszało“.

Pan Jezus zabiera na górę Tabor Piotra, Jana i Jakuba. Oni też mieli niezadługo być bezpośrednimi świadkami Jego poniżenia i konania w Ogródcu. Aby wtedy nie zwątpili o Chrystusie, ukazują się im w Swej Boskiej chwale.

Przy Przemienieniu Pańskim ukazują się również Mojżesz i Eliasz jako główni świadkowie Chrystusa w Starym Testamencie. Ich obecność przy Przemienieniu jest dla apostołów dowodem, że Pan Jezus jest rzeczywiście owym przez nich przepowiadającym Zbawicielem świata.

Nadmiar szczęścia przepelnia serce apostołów. Zapominają o wszystkim, co ich z tą ziemią wiązało. Piotr św. zaś woła: „Panie, Dobrze nam tu być“. Lecz teraz jeszcze nie mieli stać się uczestnikami tej szczęśliwości, która jest nagrodą człowieka po śmierci. Najprzód Chrystus przemieniony musiał cierpieć i nam przez śmierć to szczęście wysłużyć. Najprzód i apostołowie musieli za Chrystusem wejść na Golgotę cierpień i pracy dla Chrystusa, życie swe dla Niego poświęcić, by stać się uczestnikami Jego wiecznej chwały na niebieskim Tabor.

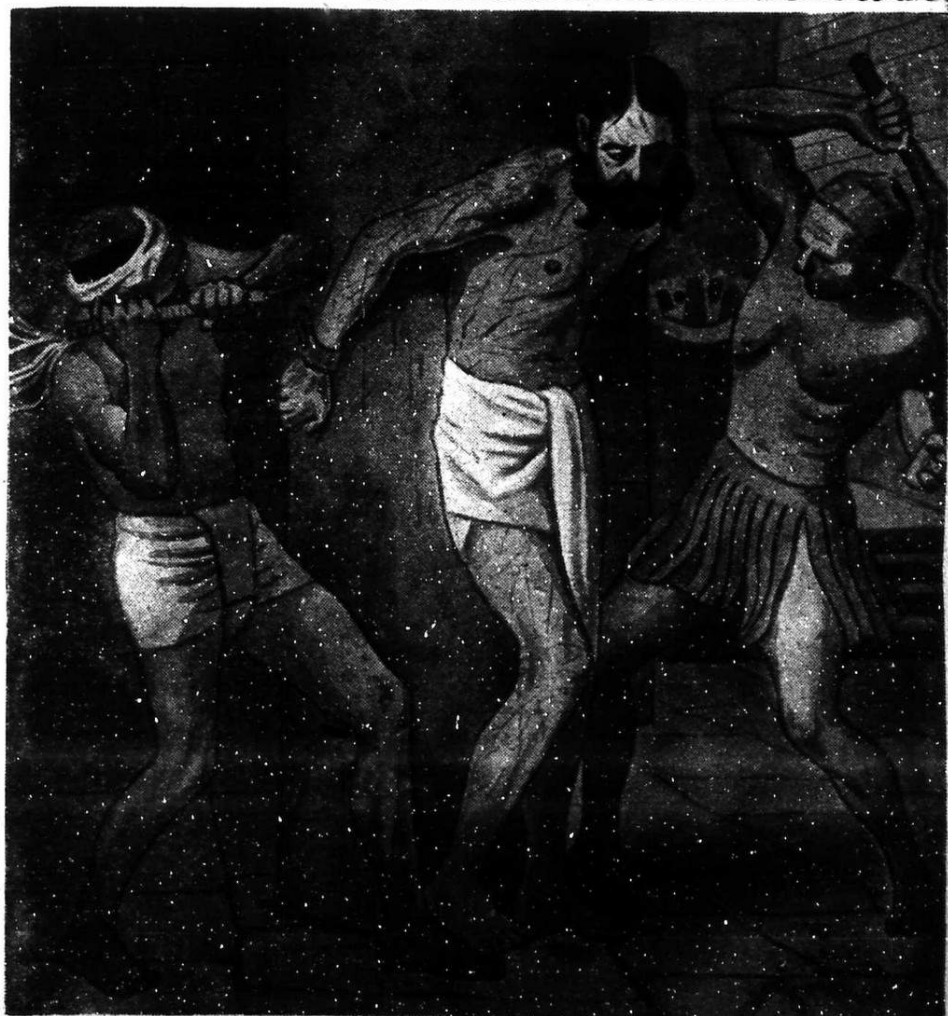
Wtedy obłok jasny okrył je, a z obłoku usłyszeli głos: „Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie“. Oto Bóg Ojciec daje świadectwo, że Pan Jezus jest Synem Bożym, i wskazuje na Niego jako na Nauczyciela i Prawodawcę Nowego Zakonu.

Widzenie znikło. Pan Jezus każe apostołom milczeć — aż po zmartwychwstaniu Swoim. Utwierdzeni w wierze apostołowie głosili potem tę wiarę w Chrystusa Syna Bożego i w Jego święte przykazania na cały świat, utwierdzając braci swoich w wierze i w nadziei przyszłej chwały. I tak pisze św. Jan na początku swej Ewangelii: „I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy“. A św. Piotr powołuje się na Przemienienie Pańskie: „Oznajmił mi Pan moc i obecność Pana naszego, przypatrzysz się sami wielmożnościom Jego, a ten głos myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z Nim na górze świętej“.

Otoż i dla nas Przemienienie Pańskie niech będzie utwierdzeniem i pomnożeniem wiary naszej w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Nas też niech pobudzi, byśmy szli za Nim, słuchając Jego świętych przykazań, szli przez życie pracy i utraień chętnym sercem w nadziei tej chwały, która nas czeka w niebiesiach.

Szczególnie niech ta Ewangelia św. nas zachęci do ohotnego umartwienia ciała przez post i pokutę. Niech główną pobudką do tego będzie przykład i cierpienie Chrystusa. A gdy nam trudno będzie zwyciężyć się i złożyć ofiarę z przyjemności naszych, iść na Gorzkie Żale lub Drogę Krzyżową, pobudźmy się nadzieją zapłaty w niebie.

Ks. Kaz. M.



„Wówczas Pilat wydal im Jezusa aby był ubiczowany“.

Uczmy się uprzejmości

Najpierw mały wstęp, konieczny jednak. Bo jest grzeczność i grzeczność. Istnieje grzeczność czy też uprzejmość powierzchowna, pełna słodkich słówek i frazesów, grzeczność „salonowców” i „nadszakiwaczy”.

Jaka powinna być nasza uprzejmość?

W żywocie św. Franciszka Salezego czytamy o jego uprzejmości: „...była to dobroć prawdziwa i mężna, która płynie z serca i jest jakby kwiatem miłości. Ta dobroć, mając swe źródło w Sercu Bożym, napełnia duszę miłością, a całe zachowanie owiewa wdziękiem, pełnym prostoty i szczerości i tą miłą serdecznością, która jest owocem czystych i świętych uczuć.”

„Uprzejmość jego i słodycz w obcowaniu z ludźmi nie była wynikiem nieśmiałości i zakłopotania, które nie mają odwagi się gniewać; ani bezduszną apatią niczym się nie wzruszającą dlatego, że jest obca dla wszelkich uczuć, nie czuje wstępu do nikogo, gdyż nikogo nie kocha, ulega wszystkim, bo zbyt słabą ma wolę. Jego słodycz, uprzejmość była pełna życia i siły, a jedno-

ześnie skromna i poważna, która rzadko kiedy skłania się do pieszczot.”

„Nie należy” mawiał św. Franciszek „często używać pieszczot, ani też sypać jak z rękawa miodowych słówek wobec pierwszej lepszej napotkanej osoby.”

Miała ta jego uprzejmość w sobie tyle godności i majestatu, że wszystkich, którzy otaczali Świętego, przejmowała czcigłębką.

Pewnego razu ze szczególnym szacunkiem zachował się wobec lokaja jakiegoś pana, a gdy mu na to zwrócono uwagę, odpowiedział: „Nie umiem czynić żadnych różnic pomiędzy ludźmi. Dla mnie wszyscy godni są poważania.” (Hamon: Żywot św. Franciszka Salezego.)

„To, co powyżej przytoczyłem o św. Franciszku Salezym, warto tylko nie przeczytać, ale warto nad tym się zastanowić, przemyśleć. Bo tylko tak pojęta uprzejmość będzie uprzejmością prawdziwą, podbijającą serca ludzi.”

Dlaczego mamy być uprzejmi?

Pytanie to nie jest zbyteczne, bo nasza uprzejmość ma być nie tylko bezdusznym zachowaniem pewnych utartych form towarzyskich, ale świadomym, z przekonania płynącym odnoszeniem się do bliźniego.

Większość form grzecznościowych nie składają pochodzą, jak z praktykowanej w życiu codziennym miłości bliźniego. Z tego zalecenia Pana Jezusa, by czynić innym to cośmy chcieli by nam inni czynili, a zaniechali tego, czego byśmy sami chcieli uniknąć. Pobudki, jakimi kierujemy się wobec naszych bliźnich, są sprawą decydującą, czy nauczymy się prawdziwej uprzejmości i jak ona będzie wyglądać. Stąd to właśnie pochodzi, że ludzie nawet bardzo prości, nie znający żadnych kodeksów towarzyskich, jednak biorący przykazanie miłości bliźniego na serio, umieją w życiu zachować uprzejmość i grzeczność, która nas zaskakuje i zachwyca.

Z powyższego nasuwają się same przez się następujące praktyczne wnioski:

Dalszy ciąg na stronie 74.

Pisarze katoliccy



GUSTAW MORCINEK.

Największy piewca Śląska, Gustaw Morcinek, pochodzeniem z rodziny górniczej, twórczość swą rozpoczyna w 1929 r. zbiorem nowel „Serce za tamą”. Z kolei idą utwory następujące: „Byli dwaj bracia”, „Wyrębany chodnik”, „Narodziny serca”, „Chleb na kamieniu”, „Gwiazdy w studni”, „W zadymionym słońcu”, „Ludzie są do brzy”, „Inżynier Szeruda”.

Wymienione tytuły obrazują główne pozycje z twórczości przedwojennej. Bogata to twórczość i jedyna w swoim rodzaju. Morcinek to piewca Śląska, jego ludu, piewca ciężkiej pracy górniczej, opowiadacz i gawędziarz z nad śląskich hałd.

Najbardziej znaną była jego kilkutomowa powieść „Wyrębany chodnik”, malująca drogę ludu śląskiego do wolności. Obraz powstań śląskich, twardości charakteru i wiary w Polskę, na tle codziennej, ciężkiej pracy górnika i hutnika, na tle zwyczajów i gwary śląskiej — zarysowany jest mocno, wyraziście, w zdecydowanym pionie etyczno-moralnym.

Piękne są powieści Morcinka dla młodzieży.

Okres okupacji przebywa w obozie koncentracyjnym. Pięć i pół lat spędzonych w Dachau i Sachsenhausen zezwala Morcinkowi na ponowne przemyślenie i przetrwanie zagadnień natury moralnej. W twórczości jego, określanej dotychczas mianem ociekającej słońcem, pełnej „miodu w sercach”, pojawiają się momenty cięższe, usiłujące zgłębić tajniki psychiki ludzkiej, szczególnie tającego się w niej zła, które z takim okrucieństwem wystąpiło na jaw w ostatniej wojnie. Nowe utwory Morcinka odbiegają od zwykłej dlań tematyki śląskiej, usiłują odtworzyć problemy narosłe w okresie obozowym. Ukazują się więc dwa tomy „Listów spod morwy” i „Listów z mojego Rzymu”, a następnie „Dziewczyna z pól Elizejskich”, „Wyorane kamienie” i „Zagubione klucze”.

Śląsk.

Kazimierz Gołba.

TO ZROBIŁ JEDEN CZŁOWIEK

Doktor Szubert był przed wojną znakomitym chirurgiem stołecznym. Setki nader trudnych, udanych operacji przyniosły mu zasłużoną sławę i najbogatszych pacjentów z całego kraju. Ci zaś sami licytowali się między sobą, ofiarując mu coraz wyższe honoraria, byle powierzyć swoje zdrowie jego niezawodnym rękóm. Powodzenie to sprawiło, że szybko uległ pokusie zdobycia olbrzymiego majątku. Zaczął więc w bezceremonialny sposób odmawiać pomocy tym, których nie było stać na pokrycie rosnących jego żądań. Wobec cierpień bliźnich zatracił wszelkie ludzkie uczucia. Zapomniał też o Bogu. Stał się „nadwornym“ lekarzem rodzin ministrów, dyrektorów ciężkiego przemysłu i wielkich właścicieli ziemskich.

Na peryferiach stolicy zbudował sobie luksusową willę w ogrodzie. Nabył wspinały samochód, którym co roku wraz z żoną i córką odbywał podróże po całej niemal Europie. Odwiedzali najstojniejsze miejscowości letniskowe, mieszkali w najdroższych hotelach. Z każdej podróży przywoził najmodniejsze stroje, biżuterię i inne przedmioty zbytku. Mimo to majątek rósł im nieprzerwanie. Przed samym wybuchem wojny miał dr Szubert kilkanaście nieruchomości w kraju, prócz akcji przemysłowych i papierów wartościowych, zdeponowanych w bankach krajowych i zagranicznych.

Wojna jednak przecięła pasmo tak nieprzekładowego powodzenia. Okupanci niemieccy odebrali mu większość nieruchomości na rzecz „Grundstücksgesellschaft“, oraz położyli rękę na depozytach bankowych. Jedynie te sumy, które złożył w bankach szwajcarskich i angielskich, pozostały nieknięte, lecz będąc pod okupacją, nie mógł do nich się dostać. Brakło mu też bogatych pacjentów. Niemcy, których teraz musiał operować, płacili bardzo mało. Proponowali mu natomiast ze względu na niemieckie nazwisko — przyjęcie „Volkslisty“, na co się nie zgodził, wiedząc, że polska organizacja podziemna zastrzeliłaby go jako zdrajcę.

Aresztowany i wywieziony do Dachau, poznał rychło dr Szubert znikomość dóbr ziemskich. Odczuł teraz i zrozumiał ogrom ludzkiego cierpienia i przypomniał sobie Boga. Obudziło się w nim współczucie dla bliźniego i świadomość, jak wiele dopuścił się złego, odmawiając pomocy tym, którzy jego żądzy złota zaspokoić nie mogli. Uczynił też ślubowanie, że jeśli Bóg pozwoli mu przetrzymać obóz i wrócić do kraju, resztę swego życia i całą wiedzę lekarską poświęci dla dobra ubogich.

Jakoż Bóg go wysłuchał. Doktor gdy szukał swej willi podmiejskiej, w której zostawił żonę i córkę, zastał tylko kupę gruzów. Cała ta dzielnica została zburzona ogniem artylerii niemieckiej podczas warszawskiego powstania. Żona i córka doktora zginęły pod gruzami, skąd jeszcze nie wydobyto ich zwłok. Został więc sam jako rozbitek życiowy, który stracił wszystko, co miał do stracenia na świecie.

Usiadł na zwaliskach i zapłakał nad ogromem swojej klęski. Zaczynał rozumieć, że dosięgła go kara Boża za odmawianie pomocy bliźnim, którzy go o nią prosili. Nie zostawił po sobie wdzięcznych serc, które by się za nim modliły, ale żyzy odepchnię-

tych i przekleństwa mściwe. Zdobyty majątek rozsypał się w proch, a najdroższe mu istoty, dla których go gromadził — nie żyją.

— Nie mam i ja po co żyć! — mówił sobie w zwątpieniu. — Czy nie lepiej będzie skończyć z sobą i rzucić się do Wisły?

Tu jednak przypomniał sobie ślub, uczyniony w obozie, i uderzył się w piersi. Nie wolno mu odchodzić z tego świata z niewyrównanym rachunkiem. Jeśli żył dawniej wyłącznie dla siebie i swojej rodziny, musi teraz czynić dobrze innym ludziom, którzy również są dziećmi Boga, zatem jego siostrami i braćmi. I pora uczynić to zwłaszcza wtedy, gdy nie ma już własnej rodziny, której go Bóg pozbawił.

Gdy zapadł wieczór i chłodny powiew nadciągnął znad Wisły, ocknął się dr Szubert i powstał z gruzów, które były grobem jego żony i córki. Z gotowym postanowieniem skierował się ku leżącemu w podobnych ruinach miastu, w którym na nowo gnieździć zaczęło się życie. Wiedział, że w odbudowującej się stolicy nigdy lekarzy nie braknie, że stokroć więcej będzie mógł zdziałać w jakiej zapadłej wsi, zdaleka od miast i kolei, od wszelkiego postępu i kultury, gdzie żaden lekarz osiedlić się nie zechce, chociaż tam zdrowie ludzkie również potrzebuje opieki.

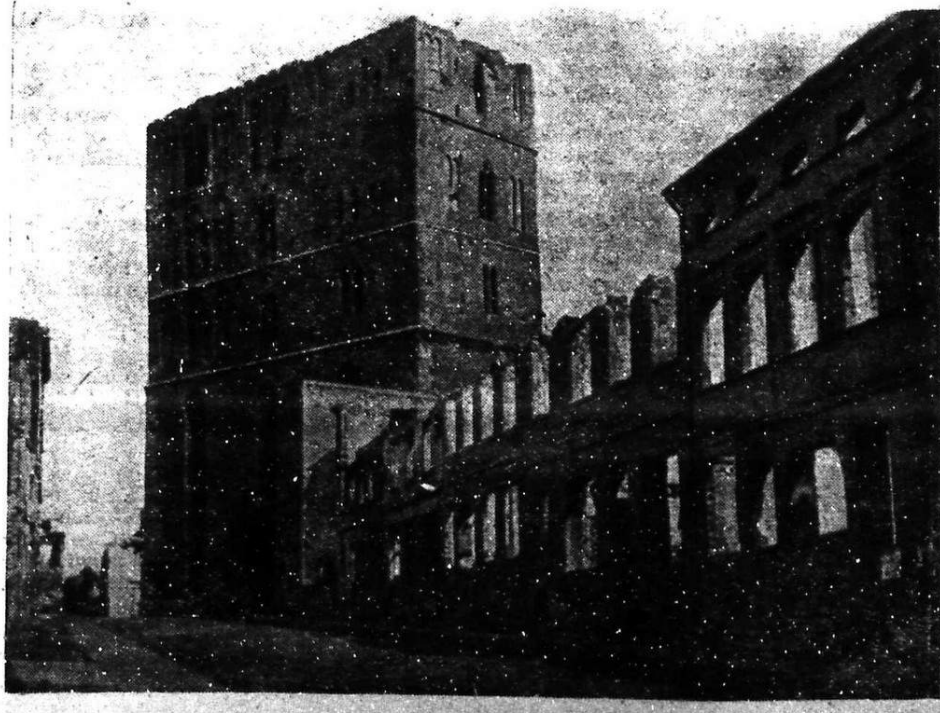
Za resztę przedwojennej fortuny, co w bankach szwajcarskich psalają, sprowadził do kraju cenne narzędzia chirurgiczne i większy zapas leków zagranicznych. Tak zaopatrzony udał się w okolicę, ciężko nawiedzoną przez wojnę, gdzie znaczna część domostw i budynków gospodarskich była wypalona i musiała być odbudowana na nowo. Co jednak można było dokonać w zgodzie i wzajemnej współpracy, to udaremniła wzajemna zawiść, zadawnione uprzedzenia, jałowe spory i zanik miłości człowieka do człowieka.

W wędrowce po tej okolicy odkrył dr Szubert dwie wsie, które od niepamiętnych czasów wiodły z sobą nieprzejdane spory. Obie leżały zdaleka od głównych szos i linii kolejowych, spóźnione w postępie i wszelkiej kulturze. Nazywały się Lasków i Kryków. Kamieniem węgielnym wzajemnej ich nienawiści było pastwisko gromadzkie, na

terenie wsi Kryków położone, które niegdyś należało do rozparcelowanego laskowskiego folwarku. Gromada Kryków nabyła je całkiem prawnie, lecz gromada Lasków nigdy nie uznała tej transakcji. Co roku próbowali laskowianie wpędzać tam bydło na pierwszą trawę wiosenną i co roku byli stamtąd wypierani przez walecznych krykowian, którzy mieli przewagę prawa, a także sękatych kijów, mających prawo to popierać. Kije te w Laskowie nazywano laskami, w Krykowie zaś krykami. Po każdej takiej rozprawie obie strony leczyły się jakiś czas z sińców i guzów, a następnie gromada Kryków wystawiała wspólnym kosztem na okres całego lata strażników, którzy z „krykami“ sękatymi w garści bronić mieli pastwiska.

Spór o pastwisko rozszerzył się na wszystkie dziedziny życia. Mieszkańcy obu wsi zerwali z sobą wszelkie sąsiedzkie stosunki. Od kilku pokoleń nie doszło do skutku ani jedno między nimi małżeństwo. Konkurent z jednej wsi, zalecający się do dziewczyny z drugiej, narażał się nie tylko na wzgardę, lecz i na pobicie przez broniących swojacki parobków. Laskowianie nie przybywali nawet na odpust do krykowskiego kościoła, a krykowianie odwzajemniлись im podobnie. Nie istniała też między tymi wsiami żadna wymiana gospodarcza. Kto chciał kupić prosiaka lub cielę, musiał jechać na jarmark do odległego miasta. Lasków miał nadmiar drzewa budulcowego, a w Krykowie były kamieniołomy. Jakże piękne było tu pole do współpracy w budownictwie! Kamieniarze krykowscy mogli zawrzeć spółkę z laskowskimi cieślami. Nadarzała się do tego sposobność zwłaszcza po przejściu frontu, kiedy spłonęła połowa zabudowań obu wsi i zburzony został pociskami artylerii kościół w Krykowie. Lecz i teraz jedni i drudzy nie nauczyli się niczego i nadal boczyli się na siebie, paraliżując odbudowę.

Gdy pozbawieni świątyni krykowianie udali się na nabożeństwo do Laskowa, tamtejsi parafianie nie wpuścili ich do swego kościoła. Jedynie na usilne naleganie proboszcza zgodzili się laskowianie ścierpieć swych nienawistnych sąsiadów na cmentarzu przed kościołem.



(Fot. J. Bułhak.)

Kołobrzeg. Ruiny katedry.

Dotknięci taką zniechęcą krykowanie postanowili czym prędzej odbudować własny kościół. Jakoż wznieśli mury z miejscowego kamienia, co, kiedy bez pomocy laskowian nie mogli zdobyć się na wzięcie dachu i nabożeństwa musiały nadal odbywać się pod gołym niebem i tylko przy znośnej pogodzie.

— Tu będę miał co robić! — zdecydował dr Szubert i osiedlił się w Krykowie, w na pół zrujnowanej i od dawna nieczynnej ochronce, należącej do miejscowej parafii.

Porozumiał się z obu proboszczami krykowskim i laskowskim, którzy przyjęli go z otwartymi rękami i przyrzekli wszelkie poparcie, oraz z sołtysami obu ważniejszych gromad, z których każdy starał się przyciągnąć go na swoją stronę na złość wsi sąsiedniej. Sołtys krykowski gotów był nawet pomóc w odnowieniu ochronki, by mogła służyć jako ambulatorium pod warunkiem, że dr Szubert nie będzie tam przyjmował laskowian. Natomiast sołtys laskowski wysunął projekt, by doktor przyjmował w laskowskiej szkole, ale — rozumie się — nikogo z Krykowa.

— Dla mnie ważne jest to — oświadczył doktor kolejno obu sołtysom — że w jednej i w drugiej wsi są ludzie, którzy potrzebują mojej pomocy. Nie mogę jej odmówić dlatego tylko, że chory mieszka z tamtej, a nie z tej strony gromadzkiego pastwiska. Jeżeli stać was na sąsiedzką wojnę, to zbudujcie mi na granicy obu wsi szpital, którego połowa z osobnym wejściem należałaby do Krykowa, a druga do Laskowa. W ten tylko sposób możnaby pogodzić zdrowie z waszym jałowym sporem. Ale póki na to was nie stać, musicie się zgodzić, że przychodnia w Krykowie służyć będzie jednym i drugiemu.

Obaj proboszczowie ogłosili to z ambon. Dr Szubert od razu podjął akcję w obu wsiach. Mszy św. słuchał przykładnie raz w Krykowie, raz w Laskowie.

Nauczyciele miejscowi pozwolili mu wygłosić wykłady dla dzieci szkolnych w obu wsiach o podstawowych zasadach higieny w życiu codziennym i o korzyściach z wczesnego zgłaszania wszelkich wypadków i chorób.

— Powiedzcie rodzicom — kończył każdy wykład — że nie przybyłem tu, by zrobić na was majątek, ani nawet zarobić coś więcej niż na życie mi potrzeba. Chcę was ratować od niepotrzebnego kalectwa i przedwczesnej śmierci. To wszystko.

Ale nieufni chłopcy, którzy z lekarzem mieli dotychczas do czynienia tylko przy poborze do wojska, nie kwapili się zaraz do niego. Dawali też ucha miejscowym owczarzom i znachorom, a zwłaszcza kobietom pomagającym przy porodach, które w strachu o swoją praktykę przedstawiały doktora jako niebezpiecznego wroga wsi, nastanego i opłakanego przez niewiadomo kogo, by za pomocą „szprycy“ truł biednych ludzi. Głównym ich argumentem było to, że doktor nie dąży do wzbogacenia się, co upoważniało do najgorszych podejrzeń. W głowie bowiem nie mogło się pomieścić nikomu, by taki uczony człowiek chciał pomagać cierpiącym dla samej miłości bliźniego.

Dr Szubert uważał jednak tę nieufność za zjawisko całkiem zrozumiałe. Postanowił ją rozwiać. Zaczął więc odwiedzać kolejno chaty w obu wsiach, interesując się zdrowiem ich mieszkańców. Przełamywał pierwsze lody, wdając się w przyjazną pogawiedź, wypytując o troski gospodarskie i wyjaśniając, jak przez dbanie o czystość i odpowiednie odżywianie uniknąć można wielu chorób. Tu i ówdzie opatrzył zanieczyszczoną ranę i przeciął ropiejącą wrzodę, powodując szybkie zagojenie. Wyrzywał też chore zęby, stosując znieczulenie.

Gdzie indziej wyleczył kobietę z ciężkiej gorączki połogowej, choć już nawet znacząca oczekiwala jej śmierci, to znów dziecko chore na krup, duszące się, już z oczyma wysadzonymi na wierzch. Najwięcej jednak pacjentów pozyskał zasadą: „Zapłacicie mi żywnością dopiero wtedy, gdy chory wyzdrowieje“. Od najbiedniejszych nie brał nic, polecając im tylko westchnąć za siebie do Boga. Tym właśnie pobił znachorów, którzy żądali zawsze zapłaty z góry.

Odtąd zaufanie zaczęło rosnąć zwolna, ale stale. Zaczęto zgłaszać się do krykowskiego „ambulatorium“ i to z obu wsi. Niebawem wybrał sobie i zaczął uczyć na pielęgniarki dwie zdolne dziewczyny: jedną z Krykowa, drugą z Laskowa, które pomagały mu w robieniu opatrunków, oraz asystowały przy odwiedzaniu chorych w chatach. Dziewczęta te, widząc jego codzienne wysiłki, niezwykłą wiedzę i zręczność, bezinteresowność i skromny tryb życia, stały się z czasem głównymi szerzycielkami jego rozgłosu.

Niebawem zdołał dr Szubert urządzić znośne warunki do przeprowadzania cięższych operacji. Ale strach przed nożem u ludzi był wielki. Rozumiano potrzebę złożenia złamanej nogi czy ręki, lecz odmawiano zgody na operowanie organów wewnętrznych. Trzeba było dopiero przypadku, który przekonał niewiernych.

Tak się złożyło, że równocześnie zachorowały na wrzód dwunastnicy dwie osoby: jeden z gospodarzy w Laskowie i tamtejszy proboszcz. Gospodarz nie zgodził się na operację, choć mu dr Szubert zagroził, że w tym stanie nie przeżyje tygodnia. Natomiast proboszcz zaufał chirurgowi i ku przerażeniu całej wsi kazał się przewieźć na operację do ochronki krykowskiej. Operacja udała się znakomicie i proboszcz po 2 tygodniach wrócił znowu na swoją plebanię. Natomiast gospodarz leżał już w grobie, zakończywszy życie w czasie przewidzianym przez doktora.

Wrażenie obu tych wypadków było olbrzymie. Laskowianie tłumnie zaczęli odwiedzać ochronkę krykowską, która stała się szpitalem. Pociągnięci tym przykładem krykowanie zaczęli tam cisnąć się także. Poczekalnia szpitalna stała się wspólnym przytułkiem dla ludzkiego cierpienia ponad zadawaną nienawiść i spory sąsiedzkie o miedzę.

Dr Szubert dwoił się i troił. Wycinał wyrostki robaczkowe, zeszywał przepukliny, ratował ofiary wypadków, pomagał przy

ciężkich porodach, zakładał odnę chorym na płuca, zwałczał gruźlicę, alkoholizm i choroby weneryczne, szczepił ludzi przeciw epidemiom, wygłaszał odczyty, udzielał wszelkich porad. Spadek śmiertelności stał się wkrótce tak widoczny, że z czasem wszyscy mieszkańcy obu wsi zaczęli z doktorem współpracować. Nawet znachorzy, straciwszy wszelką praktykę, uznali jego wyższość i zgodzili się pod jego kierunkiem — uprawiać zioła lecznicze.

Wspólna walka o zdrowie złączyła skłócone wsie. Po raz pierwszy od wielu lat poniechali laskowianie walki o pastwisko gromadzkie. Krykowanie zaś nie wystawili tam straży, ofiarując zaoszczędzone w ten sposób pieniądze na dalsze wyposażenie szpitala. Przybyli też laskowscy cieśle, by wykonać wianowanie dachu na odbudowanym krykowskim kościele. Krykowscy zaś kamieniarze zaczęli obróbkę kamienia na Dom Kultury w Laskowie. Po raz pierwszy też laskowski proboszcz pobłogosławił związek małżeński swego parafianina z krykowianką.

Hej, byłoby to weselisko! Obie gromady urządziły wtedy na spornym dawniej pastwisku wielki festyn ludowy na cześć młodej pary i wieczystej zgody sąsiedzkiej. Na festyn przybyli obaj proboszczowie, obaj sołtysy, nauczycielstwo obu wsi i całe tłumy ludu. Daremnie jednak czekali tam na doktora Szuberta. Nie zjawił się po czekające go owacje, bo walczył w tym czasie o życie zlodzieja, który poprzednio go okradł i został potem w ucieczce postrzelony przez milicję. Tak mu bowiem nakazało sumienie lekarskie, natchnione miłością bliźniego.

Więść o zmianach, zaszłych w Krykowie i Laskowie rozeszła się po dalszej okolicy. Owocami pierwszych lat pracy doktora zainteresowało się Starostwo i Samopomoc Chłopska. Ochronkę-szpital zwiedzać zaczęli wysłannicy władz. Przybył nawet sam wojewoda.

W ślad za nimi zjawiała się w Krykowie brygada junaków „Służby Polsce“. Miała ona potrójne zadanie: zbudować szosę dla pojazdów mechanicznych, łączącą obie wsie ze światem, rozbudować ochronkę na prawdziwy szpital o 100 łóżkach, by mógł obsługiwać całą okolicę, i doprowadzić przewody elektryczne, które by umożliwiły stosowanie nowoczesnych aparatów lekarskich, oraz dały światło obu wsiom.

A to wszystko zapoczątkował jeden człowiek, który poszedł w służbę bliźnich.

Kazimierz Golba.

UCZMY SIĘ UPRZEJMOŚCI

(Dokończenie ze str. 72)

1. Uprzejmym bądź dla wszystkich.

Skoro miłość bliźniego obowiązuje wobec wszystkich, nie można być uprzejmym np. dla eleganckiej i gładkiej na buzi panienki, a gburom i arogansem dla biedaka źle ubranego.

Powodem, który nas skłania do tego, by być uprzejmym dla każdego człowieka, jest jego godność ludzka. A więc nie wygląd zewnętrzny, nie wykształcenie czy wysoka pozycja społeczna. A godność ludzka posiada każdy człowiek.

Jeśli więc chcemy nabyć prawdziwej uprzejmości i kultury, zniknąć musi wszelkie pogardliwe i lekceważące odnoszenie się do bliźniego.

2. Wielu tłumaczy dzisiejsze wzajemne złe odnoszenie się ludzi nadzarpniętymi przez wojnę nerwami.

Jest w tym część prawdy i nie można temu całkowicie zaprzeczyć, ale — nie zwalajmy wszystkiego na nerwy. Często bowiem możnaby tam, gdzie się mówi „nerwy“, powiedzieć bardziej zgodnie z prawdą

— brak opanowania. Tylko do braku panowania nad sobą człowiek niechętnie się przyznaje, natomiast zwalając winę za nieopanowanie na nerwy, nie tylko czuje się zwolniony od wysiłku i pracy nad sobą, ale jeszcze ma pretensje do bliźnich, że nie szanują jego „nerwów“.

Dlaczego umiemy trzymać w garści owe „nerwy“ wobec tych, z którymi musimy się liczyć, a wybuchamy wobec tych, z którymi się nie liczymy? Nie oklamujmy samych siebie, a łatwiej i prędzej dojdziemy do panowania nad sobą. A panowanie to jest koniecznym warunkiem uprzejmości i grzeczności i dobrych form towarzyskich człowieka kulturalnego.

3. Nie obrażaj się o byle co!

Kto łatwo się obraża, ten smutne sam sobie wystawia świadectwo, albowiem takie obrażanie się jest nieomyślnie dowodem dwu rzeczy — zarożumiałości i głupoty. Nikomu z nas nie uśmiecha się opinia zarożumiałości i ludzi ograniczonych. By jej uniknąć, trzeba koniecznie pozbyć się własnego „niedotykalstwa“. Jeśli jednak nie oduczymy się obrażania się o byle co, napewno na taką opinię zasłużymy.

Wielkopostne pieśni

Polska twórczość w dziedzinie ludowego pieśniarstwa wielkopostnego nie dorównuje pod względem ilościowym twórczości kołędowej, jednak jakościowo stanowi pokazy doro-bek dla pieśniarstwa kościelnego.

Do najstarszych pieśni na Wielki Post należy pieśń zaczynająca się od słów: „Jezusa Judasz sprzedał”, której tytuł brzmi: *Zółtarz (psalterz) Jezusów, czyli piętnaście rozmyślań o Bożym Umęczeniu*. Ułożył ją błogosławiony Ładysław z Gielniowa w r. 1488. Tekst i melodie tej pieśni podaje śpiewnik kościelny ks. Siedleckiego (wydanie jubileuszowe).

Z 16-go wieku pochodzą teksty następujących pieśni wielkopostnych: „Krzyżu święty”, „O duszo wszelka nabożna”, „Ojcie Boże Wszechmogący”, „Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie”, „Stała Matka Bolesciwa”; z 17-go wieku — „Jezu Chryste Panie miły”, „Już Cię żegnam Najmilejszy”, „Ogrodzie Oliwny” z 18-go wieku — „Płaczcie anieli”, „Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał”, „Wisi na krzyżu”.

Z pieśni wielkopostnych składa się nasze nabożeństwo pasyjne zwane „Gorzkimi Żalami”. Gorzkie Żale przypominają nam dawne misteria i dialogi. Zostały ułożone na wzór jutrzni brewiarzowej. Trzem nokturnom odpowiadają trzy części na-

szego nabożeństwo pasyjne, które poprzedza pieśń następną „Gorzkie żale przybywajcie”; zakończeniem jest piękne wezwanie śpiewane trzykrotnie „Któryś cierpiał za nas rany”. Gorzkie żale wydano drukiem po raz pierwszy w roku 1707 p. t. „Snopce Myrry” staraniem ks. Wawrzyńca Benika, promotora bractwa św. Rocha, przy kościele św. Krzyża przy licznych udziale ludu. Rozpowszechnienie tego nabożeństwa w całym kraju naszym jest zasługą Księży Misjonarzy, a szczególnie ówczesnego przełożonego generalnego tegoż zgromadzenia, ks. Bartłomieja Tarły. W roku 1873 przetłumaczył Gorzkie Żale na język litewski i wydał w Wilnie ks. Hilary Stalmuchowski.

Ktoś trafnie napisał, że Wielkopostne Gorzkie Żale podziwem napełniają znawców literatury kościelnej — to nasza polska poetyczna mistyka i ascetyka ludowa, to arcydzieło przedstawiające wylewy pokutującej duszy, korzającej się przed męką Chrystusa i wypowiadające Mu miłość swoją w słowach tak pełnych prawdy, że bodaj czy która inna literatura podobnym utworem poszczycić się może. Można to zdanie odnieść do całej naszej twórczości na polu wielkopostnej ludowej pieśni kościelnej.

St. J.

— **Największa świeca na świecie.** W Wenecji sporządzono ogromne świece kościelne, które są prawdopodobnie największe na świecie. Świeca ma trzy metry wysokości i waży pięć centnarów metrycznych. Paląc się może około 50.000 godzin, czyli mniej więcej sześć lat.

— **Dwa miliony czytelników.** Centralna Katolicka Biblioteka obchodzi w tym roku 25-lecie swego istnienia. W ciągu tego czasu zostało wypożyczonych z tej biblioteki około dziewięćset tysięcy książek dwu milionom czytelników. Obecnie na półkach biblioteki znajduje się około 30.000 tomów różnych dzieł. Założycielem tej biblioteki i obecnym jej dyrektorem jest O. Hackett, T. J.

— **Sierocińce salezjańskie w Australii.** Z inicjatywy arcybiskupa Adelajdy przejęli Salezjanie w tym mieście sierociniec, przekształcając go na wzorową instytucję wychowawczą dla chłopców. Arcybiskup Hobart przekazał pod zarząd Salezjanów sierociniec w Glenelchy. Jego kierownikiem został pierwszy australijski ksiądz Salezjanin, O. Brennon. W Melbourne założyli Salezjanie piękne oratorium jeszcze w 1949 roku. Instytut Salezjanów w Sunbry rozwija się pomyślnie. Szczególną opieką otacza zakłady Salezjanów w Australii arcybiskup Mons. Mannix, dzięki czemu zyskują one na tym kontynencie coraz bardziej na popularności. W nieustraszonej pracy, poświęceniu i miłości bliźniego Salezjanie mimo wszelkich trudności kontynuują swe dzieło, polecając się opiece Najśw. Marii Panny, patronki Australii.

— **Katolicki dziennik na Jawie.** W Dżodżakarcie, stolicy republiki jawajskiej, zaczął wychodzić katolicki dziennik prowadzony całkowicie przez miejscowych wiernych.

— **Przed beatyfikacją Papieża Piusa X.** Proces beatyfikacyjny Papieża Piusa X postępuje rychło naprzód. Po zakończeniu badań w Rzymie, Wenecji, Mantowie i Trewirze przedłożono sprawę kompetentnej kongregacji, która odbyła posiedzenie pod przewodnictwem kardynała Micary. Przypuszcza się, że beatyfikacja Papieża Piusa X dojdzie do skutku jeszcze w ciągu Roku Świętego 1950.

— **Narodowy kongres Eucharystyczny.** Biskupi katolicy Argentyny w swym liście pasterskim zapowiedzieli zorganizowanie narodowego kongresu Eucharystycznego w mieście Rosaria. Uroczystością tą chcą pasterze katolicy Argentyny uczcić Rok Święty.

— **Katolicy uświadamiają anglikanów.** Z okazji 100-ej rocznicy ustanowienia hierarchii rzymskiej w Anglii i Walii przygotowuje się w obu tych krajach przeprowadzenie wśród wyznawców kościoła anglikańskiego wielką akcją uświadamiania na temat prawowitości zasad wiary katolickiej. Akcja, która prowadzona będzie zarówno przez księży jak i osoby świeckie rozpoczeta zostanie jeszcze w lutym bieżącego roku.

— **66 kościołów runęło w gruzji.** Jak o-
znajmili Mons. de la Torre, arcybiskup miasta Quito, w wyniku wielkiego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło w ubiegłym roku republikę Ekwador w Ameryce Południowej, zostało zniszczonych względnie poważnie uszkodzonych 66 kościołów katolickich. Ks. Emanuel Suarez, pełnomocnik rządu dla naprawy szkód spowodowanych katastrofą trzęsienia ziemi, oświadczył, że Ekwador otrzymuje na ten cel poważną pomoc materialną z zagranicy.

K O Ś C I O Ł I Ś W I A T

— **Władze kościelne Watykanu** organizują od niedawna własną komunikację lotniczą, której głównym zadaniem będzie utrzymanie łączności między Watykanem a placówkami misyjnymi.

— **Donoszą o ukończeniu** wszelkich badań i przygotowań poprzedzających ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny. Należy tedy oczekiwać, że w niedługim czasie nastąpi uroczyste ogłoszenie tego dogmatu. W ten sposób stanie się zadość życzeniu milionów katolików całego świata. Nowy dogmat ma oficjalnie i z punktu widzenia teologii potwierdzić to, w co wierzą już wszyscy katolicy, że Najśw. Maria Panna, Matka Boska, została wzięta w niebo nie tylko duchem ale i ciałem. Dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny będzie pierwszym dogmatem obecnego stulecia. Ostatni dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Marii Panny ogłoszony został 8 grudnia 1854 roku, czyli 95 lat temu.

— **Kościół a rasy.** Kościół nie uznaje podziału na „niższe” czy „wyższe” rasy (co wyznawał w swej ideologii hitleryzm). Wszyscy są równi i mają jednakowe prawa. W Kościele piastują urzędy ludzie wszelkiej rasy. Są kolorowi kardynałowie, biskupi, a ostatnio został wyświęcony na kapłana w Brooklynie w USA murzyn, ks. Rodreges, w kraju, w którym Murzyni są do dziś upośledzeni.

— **Oberammergau.** W Wielkim Poście br. będzie odegrane Misterium Męki Pańskiej. Ostatnim razem odegrano je w r. 1934. Wybrano nowy zespół aktorów. Rola Chrystusa przedstawia Preisingen K. — hotelarz, a Najśw. Marii Panny studentka A. Mayr.

— **2 stycznia br.** zmarł w swym domu u podnóża Alp przy Wolfgang See, znakomity aktor filmowy Emil Jannings. Jeszcze parę tygodni przed śmiercią pracował nad filmem „Bonifacy VIII”, w którym sam miał grać rolę papieża. Sprawa tego filmu tak go przejęła, że wziął się do studiów nad historią i nauką Kościoła. Z protestantyzmu nawrócił się na wiarę katolicką. — Jego pierwsza Komunia św. była też zarazem i ostatnią. W dniu 2. I. wieczorem znaleziono go martwego, z krzyżem w zaciśniętych rękach.

— **Robert Lewis, kapitan lotnictwa USA,** który zrzucił pierwszą bombę atomową na Hiroszimę niedawno wstąpił do klasztoru. Postępowanie takie uzasadnia ważnymi motywami. W dniu 5. VIII. 45 r. otrzymał rozkaz startu w kierunku Hiroszimy bez określenia celu tego lotu. W drodze drogą radiową otrzymał drugi rozkaz zrzucenia straszliwej bomby. Zrobił to, nie zdając sobie należycie sprawy z możliwości skutków. Jednak gdy się dowiedział o śmierci 87.000 osób i zniszczeniu wielkiego miasta w 75 %, stracił pokój ducha. Po kilku latach borykania się z sobą postanowił wstąpić do klasztoru.

— Z końcem grudnia został mianowany nowym patriarchą Jerozolimy. Jest nim ks. biskup Geri, Włoch.

— **Przygody boksera-zakonnika.** Cysters O. Detry wrócił do Paryża ze studiów, jakie przeprowadzał w Tybecie. Ciekawą jest jego historia. Ojciec Detry przed wstąpieniem do zakonu był bokserem, następnie szoferem, wreszcie pilotem. Jako pilot przeżył wojnę. Tak zaprawiony mógł podjąć niebezpieczne, a pożyteczne przygody po Himalajach i Tybecie. Przeszedł on pieszo 4.000 km badając kulturę i życie tybetańczyków. Udało mu się nakręcić film, na którym jest uwidoczniiony sam Dalaj Lama.

— **Jubileusz katolickiego pisma.** Pismo pt. „Katolickie Noviny”, organ słowackich katolików obchodził w tym roku 100-ną rocznicę swego wydawnictwa. Pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1849. Założycielem i pierwszym redaktorem był ksiądz Szymon Klempa.

— **Uczczenie 1900 rocznicy przybycia do Indii św. Tomasza Apostoła.** W diecezji syro-malabarskiego obrządku, Czangana-czarry, w Indiach Południowych, katolicy budują nowe kolegium katolickie. Pewien świecki katolik obiecał już dostarczyć potrzebne książki do biblioteki kolegium. Uczelnia będzie pod wezwaniem św. Tomasza Apostoła, którego rocznicę przybycia do Indii będą obchodzili w r. 1950.

— **Na misjach wśród Pigmiejów.** W Afryce Środkowej żyje karłowaty lud tubylczy o niskim stopniu kultury, zwany Pigmiejami. Misje wśród nich prowadzą przede wszystkim zakonnicy Towarzystwa Słowa Bożego. Jeden z nich, znakomity etnolog O. Paweł Szebesta, uczeń słynnego misjonarza-etnologa W. Schmidta udał się ostatnio z Wiednia przez Rzym i Kair do Urumi, skąd odleci na obszar Konga, zamieszkiwany przez Pigmiejów. Jest to już trzecia z rzędu podróż O. Szebesty w te okolice. Misjonarz ten prowadzi mianowicie szczegółowe badanie narzeczki językowych szczegółów murzyńskich w Afryce Środkowej.

PODZIĘKOWANIE.

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam Matce Najświętszej, Najświętszemu Sercu Jezusowemu, oraz św. Teresie od Dzieciątka Jezus z głębi serca płynące publiczne podziękowanie za niezliczone łaski otrzymane, oraz szczęśliwy przebieg operacji.

Helena Płoszyńska.

JAK ŻYLI NASI PRZODKOWIE. III. JAK PIERWOTNY CZŁOWIEK OSWOIŁ PSA?

Potrzebując mięsa, wychodził człowiek jaskiniowy na polowanie. Nieraz udało mu się zabić renifera, niedźwiedzia czy też mamut, których mnóstwo żyło wtedy w okolicach, w których my teraz mieszkamy. Zabijając zwierzę, zabierał ze sobą tylko skórę i najlepsze sztuki mięsa. Resztę zaś pozostawiał na miejscu. Wtedy to na to miejsce przybiegały dzikie psy i cieszyły się pewnie, że znajdowały tak łatwo żer...

Zauważyły, że człowiek często tak robi i dlatego stałe za nim się włóczyły. Gdy zaś myśliwy dłuższy czas nie wychodził na polowanie, przychodziły blisko jego jamy, gdyż wiedziały, że tam jest dużo odpadków mięsa i kości, które im się przydawały. Nieraz też musiały człowiek odpędzać tych niepotrzebnych gości od swego legowiska...

Jednego razu złapał dzikiego psa, który się zbyt blisko przybliżył do jamy. Ale go nie zabił. Przywiązał go do węzła swego pomieszkanka i dawał mu kości i kawałki mięsa, pozostałe po jego jedzeniu. Z czasem pies się tak przyzwyczaił do przebywania ze swoim panem, że spuszczone, nie uciekał od niego...

A ówczesny człowiek poznał, że pies jest dobrym stróżem jego jamy, gdyż szczerzał zawsze przeraźliwie, ilekroć jakieś dzikie zwierzę zbliżyło się do jego domostwa. Takim samym dobrym towarzyszem okazał się pies również i na polowaniu, pomagając myśliwemu do wytopienia i uszlachetnienia zwierzęt.

(K).

MYŚLI

Geniusz składa się z 2 % geniuszu i 98 % pracy i pilności.

Edison.

Sprawianie radości matym jest szczęściem wielkim.

Mędrzec bez dobrych uczynków, starzec bez pobożności, młodzian bez postuśczeństwa, bogacz bez liłości, kobieta bez wstydu, ubogi bez pokory — to są najgorsze rzeczy.

Św. Augustyn.

Prawdziwą radość można sobie tu przygotować, ale uzyskać ją można tylko w przyszłym życiu. Tu niema radości bez smutku i gorczy.

Św. Augustyn.

Nie jeden mówi, że gotów umrzeć za ojczyznę, a nie chce dla niej żyć i pracować.

Kto ma naukę, niech jej udziela — drugim; kto ma dostatki, niech ich udziela.

Św. Grzegorz.

Czas z czasem bieży, wszystko z czasem płynie; co nie było, przyjdzie; a co było, minie.

Rozpacz, wstyd i choroba, także mieszek pusty — są to cztery pożytki zbytku i rozpuszty.

Ks. Pawłuszkiewicz.

Bez cierpienia i ofiary nie wielkiego na świecie się nie dokonuje. Tylko przez trud i cierpienie zdobywa człowiek, co mu potrzebne do szczęścia.

De Maistre.



KOREA.

Korea jest to górzysty półwysp w Azji, położony między morzem Żółtym a Japońskim. Na jego przestrzeni obejmującej 221 tys. km kw. mieszka ponad 20 milionów mieszkańców. Koreańczycy żyją bardzo biednie w 80 % zajmują się rolnictwem, pracą w lesie i rybołówstwem. Przemysł jest jeszcze słabo rozwinięty. Tylko 2,5 % ludności jest w nim zatrudnionych.

Sieroszewski Wacław w swej książce tak opisuje Koreę: „Korea cudny kraj. Żyzność ziemi niesłychana, urodzaje egipskie. Potoki taniego koreańskiego ryżu zalewają nawet ryżową Japonię. Tam rosną nieprzebrane lasy drogocennych drzew: cedry, cyprysy, jesiony, korkowe dęby!... Złota, żelaza i miedzi w bród!... A jest i węgiel i marmur!... Płactwa roje: bazyli, kaczki, gęsi i łabędzie latają nad jasnymi polami, stada jeleni, antylop, kóz i dzików brodzą w górach. Jest to raj myśliców! Ale trzeba być ostrożnym, gdyż są tam i tygrysy. Gaje mirtowe rzucają swe cienie na ukwiecone łąki, a wszystko kapie się w słonecznym, łagodnym powietrzu i ciepłych, błękitnych morzach.

Nic więc dziwnego, że na młode, samodzielne cesarstwo utworzone w r. 1895 lakomym okiem patrzyli sąsiedzi. Zwłaszcza Japończycy. Dla nich stanowiła ona bogaty magazyn surowców.

Na jesieni 1945 r. wojska radzieckie po rozbiciu armii japońskiej wyzwoliły Koreę. Zgodnie z umową między sojusznikami Korea została obsadzona w północnej części przez armię radziecką, a w południowej przez Amerykanów. W północnej części przeprowadzono reformę rolną i kraj wszedł na drogę uposażenia. Zaproponowane przez Związek Radziecki wycofanie równocześnie z Korei wojsk radzieckich i amerykańskich nie zostało przyjęte. Zato na podstawie wyborów wybrane zostało najwyższe Zgromadzenie Narodowe Korei składające się z przedstawicieli głównych partii

FORMOZA.

północy i południa.

W pobliżu wybrzeża południowych Chin znajduje się wyspa Formoza, oddzielona od lądu cieśniną szeroką od 120—300 km. Wyspa ta obfitująca w wiele bogactw naturalnych jak węgiel, nafta, złoto, obejmuje przestrzeń 38.000 km kw., na której mieszka 6.500.000 ludności.

Formoza w ostatnich czasach stała się głośną ponieważ na nią uciekły resztki rozbitej armii Czang-Kai-Czeka. Dla amerykańskich zaś interesów wyspa ta, jako baza wojskowo-morska jest obiektem inwestycyjnym kapitałem wbrew zawartych umów międzynarodowych.

Wydawca: Administracja Apostolska.

Redaktor X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Go-

rzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36

Telefon 739 — P. K. O. V-854 —

Godziny przyjęć od 12—13. Rękopi-

sów niezamówionych nie zwraca się.

— Prenumerata miesięczna 80.— zł,

kwartalna 240.— zł. Ogłoszenia w ce-

nie 120.— zł za jeden mm wysokości

w jednej szpalce.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach

Graficznych — Oddział Kościół.

218 — 12. 2. 50. K-11597 — 2. 3. 50.

Druk ukończono 4. 3. 50.



WŁÓKNIA LEPKA

GORZÓW WLK

WODNA 3

SKŁAD POZNAŃ V-488

WOLNOSTANOWO

Telefon 766

Zamówienia zamiejscowe

na pobranie pocztowe

SWIECE KOŚCIELNE

za odpady

PRZEDNIE KADZIDŁO

poleca

FABRYKA WYROBÓW WOSKOWYCH

Krotoszyn. Skr. pocztowa 3.

KSIEŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apostolskie, służące czci Nie-

pokalanej, przyjmują

KANDYDATÓW NA BRACI ZAKONNYCH

Warszawa, ul. Wileńska 69.

UWAGA!

Zaginęła, wychodząc od lekarza w Słupsku Katarzyna Bukowska. Znaki: lat 46, lewa noga pogryzioną od psa, brak przednich zębów, zdradza chorobę umysłową. Wiadomości kierować: Bukowski Michał, Zagórki, poczta Rzeczka, pow. Słupsk.